Nr 389. **Kraków, Czwartek 26 Sierpnia 1909.** **Rok XXVIII.**

NOWA REFORMA

NUMER PORANNY

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

Numer poranny wychodzi codziennie prócz poniedziałków i dni poświątecznych. Numer popołudniowy codziennie prócz niedziel i świąt

Prenumerata wynosi:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką pocztową	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 hal.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w państwie niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do ADMINISTRACYI „NOWEJ REFORMY" w Krakowie.

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, ULICA JAGIELLOŃSKA 10. — Telefon Nr. 41.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników A. OLSZEWSKIEGO, ulica Kilińskiego 2 i w BIURZE PLOHNA ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 4 hal., z przesyłką pocztową 6 hal.

Prenumeratę przyjmują:

ZAMIEJSCOWĄ: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; MIEJSCOWĄ: Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hoprasa i A. Salamonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.

ZAMIEJSCOWĄ PRENUMERATĘ I OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmują: We LWOWIE Biuro dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11 — S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W PRZEMYŚLU Beszeles. — W JAROSŁAWIU A. Amster. — W WIEDNIU Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W PARYŻU Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur Rue Rougment 14.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — NADESŁANE po 60 h. od wiersza za każdy raz.

GŁOSY PUBLICZNE po 2 Kor. od wiersza. Układ tabelaryczny cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 hal., następny po 10 hal. od wiersza.

ZAŁĄCZNIKI do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 K. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 K. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Z Turcyi.

(Telegr. „N. Reformy".)

Turcya i Grecya.

Wiedeń. „N. Fr. Presse" donosi z Konstantynopola: Wielki wezyr Hilmi pasza przyrzekł greckiemu posłowi Griparysowi stłumienie bojkotu. Obaj dyplomaci gratulowali sobie następnie załatwienia konfliktu.

Turcya a mocarstwa.

Wiedeń. Jak donosi „N. Fr. Presse" z Konstantynopola, odpowiedź Turcyi na notę zbiorową mocarstw opiekuńczych odchodzi dzisiaj i zawiera zapewnienie, że Porta po załatwieniu konfliktu nie będzie więcej prowadzić z Grecyą rokowań w sprawie Krety, zastanowi się zaś w porozumieniu z mocarstwami nad zmianą konstytucyi kreteńskiej.

Starcia turecko-bułgarskie.

Berlin. „Berl. Tageblatt" donosi z Konstantynopola: Według źródeł bułgarskich, w niedzielę przed południem przyszło do starcia między bułgarskim a tureckim patrolem granicznym, przyczem kilku Turków padło. Władze tureckie nie przypisują temu zajściu poważniejszego znaczenia.

Walki z Albańczykami.

Salonika. B. kor. donosi: Koło Rogowa przyszło do krwawego starcia między wojskiem a Albańczykami, przyczem wojsko miało rzekomo stracić działa.

Salonika. Z Sorowic, miejscowości położonej nad linią kolejową w pobliżu Monastyru, wysłano batalion wojska do Mitrowicy, a nadto czynią się dalsze przygotowania do wysłania posiłków do górnej Albanii.

Wiedeń. „N. Fr. Presse" donosi z Saloniki: Wskutek grożących rozruchów w Albanii, trwają dalej przygotowania wojenne w Turcyi. Z Monastyru wysłano dalszy batalion do Mitrowicy. Podobno Albańczycy grożą, że zburzą kolej, aby przeszkodzić dalszemu transportowi wojsk.

Zjazd sułtana z carem.

Magdeburg. „Magdeburger Ztg" donosi z Konstantynopola, że sułtan dnia 10 września przybędzie do Liwadyi, gdzie zabawi 3 dni jako gość cara. Utrzymują, że przy tej sposobności ma być omówioną kwestya dardanelska.

Telegramy

z dnia 26 sierpnia.

Niemcy i Czesi.

Hniewin. „Brüzer Ztg" donosi z Wiednia, że Niemcy narodowi zamierzają wobec czeskich zajść w Wiednin powołać do życia komitet wykonawczy niemiecki, do któregoby weszli także przedstawicieie krajów sudeckich.

Praga. Dzienniki czeskie donoszą, że wiadomość o czeskiej wycieczce do Salzkammergut pozbawioną jest podstawy.

Trzęsienie ziemi we Włoszech.

Rzym. Według telegramu prefekta z Sieny, szkoda wyrządzona przez trzęsienie ziemi onegdajszej nocy, jest mniejsza, aniżeli zrazu przyjęto. Karabinierów z namiotu wysłano do Buonconvento. Jeden oddział karabinierów znajduje się w San Lorenzo. Dwóch rannych przewieziono do Siena. Ministerstwo spraw wewnętrznych wysłało generalnego inspektora na miejsce wypadku.

Trzęsienie objawiło się także po południu w Florencyi, Peruwii i Grosseto, ale nie wyrządziło żadnej szkody.

Sprawa marokańska.

Madryt. Minister spraw zagranicznych odbył z nadzwyczajnym marokańskim ambasadorem konferencyę, która dotyczyła planu hiszpańskiego rządu w sprawie ostatecznego obsadzenia pewnych pozycyj koło Melilli.

Strajk w Pittsburgu.

Londyn. Strajk austro-węgierskich robotników w Pittsburgu miał doprowadzić wedle prywatnych wiadomości do wielkich gwałtów. Rozjuszeni policyanci i żołnierze nie oszczędzali nawet osób prywatnych. Pewnego poważanego lekarza pobił policyant tak dalece, że lekarz walczy w szpitalu ze śmiercią. Łamistrejki mimo opieki wojska, obawiają się zemsty strajkujących i dezerterują. Opinia publiczna rozgoryczona jest na kompanie amerykańskie za nieludzkie obchodzenie się z robotnikami austryackimi i węgierskimi.

Nowy Jork. Na pittsburskiem przedmieściu Macees Rocks ogłoszono od przedwczoraj stan oblężenia. Policya nie dopuszcza nikogo w pobliże warsztatów „Pressed Steel Car Company". Kobiety, które policya chciała usunąć z ulicy, strzelały do policyantów z rewolwerów, przyczem wywiązała się regularna strzelanina.

Grób Warneńczyka.

Jak to niedawno podaliśmy, znany oryentalista polski i podróżnik, p. Jan Grzegorzewski, nadesłał z Warny depeszę o odkryciu na pobojowisku roku 1444 grobu króla Władysława III. Obecnie nadesłał p. Grzegorzewski do „Słowa Polskiego" korespondencyę, podającą szczegóły odkrycia grobu i prawdopodobieństwo autentyczności znalezionego szkieletu. Korespodencya ta, zgodna w zasadniczych szczegółach z podaną przez nas onegdaj informacyą dziennika „N. Wien. Tagblatt", opiewa:

Sofia, 18 sierpnia.

Podczas niedawnego mego pobytu w Warnie przy sposobności kopania kanału między morzem a jeziorem Djewneńskiem rozpoczęto tamże i badania archeologiczne. Na linii, którą przerźnie ów kanał, odkopano wspaniałą świątynię z czasów Konstantyna Wielkiego (306—337 r.), której położenie wskazuje, że musiał tam istnieć w pobliżu gród znaczny. Prawdopodobnie byłaby to stara Warna. Dzisiejsza bowiem leży na tem miejscu, gdzie był starożytny Odesos, t. j. nie nad jeziorem, lecz nad morzem. Podług krążącej tamże legendy, owa stara Warna zapadła się w jezioro i przy spokojnem zwierciedle jego widzieć można jakoby mury na dnie wody. Owóż z pamiętnego bitwy warneńskiej 1444 roku wiadomości ówczesne nic nie wspominają o istnieniu jeszcze wówczas jakichbądź poważnych resztek owego starego grodu. Natomiast niektóre dzienniki wspominają, że po ucięciu głowy Władysławowi i odesłaniu jej do Brusy (w Azyi mniejszej), jacyś mnisi wschodni wyprosili u sułtana Amurada pozwolenie zabrania pozostałych jako kadłub zwłok Władysławowych, i pogrzebali je w świątyni czy klasztorze. Najdawniejszą cerkiewką w Warnie jest św. Paraskewja w pobliżu morza i dzisiejszego kasyna kupieckiego.

Przed czterema laty wynająłem umyślnie mieszkanie tuż przy samej cerkiewce, aby uczynić odpowiednie poszukiwania. Napróżno: ani duchowni greccy, ani ich biskup, do którego dyecezyi ta cerkiewka należy, nie mogli udzielić zadowalających wskazówek.

Atoli jak przy odkryciach fizycznych, tak też i archeologicznych często zdobywa plony nie badanie naukowe, lecz prosty przypadek.— Na nic się przydały i moje i Towarzystwa archeologicznego miejscowego z braćmi Szkorpilami na czele długie zapobiegliwe poszukiwanie i badanie śladów grobu Władysława Warneńczyka, aż oto ślepy traf odrazu w ciągu jednej nocy przyniósł wynik niespodziany.

Gdy się idzie główną ulicą Warny, t. zw. Presławską, ciągnącą się od portu i przerzynającą miasto na dwie połowy — starą i nową dzielnicę, gdy się minie plac Musala z kolumną sułtańską i drugi za nimi soborny z cerkwią i pomnikiem dla poległych w wojnie 1877—1878 roku, wkracza się na ulicę długą, miejscami wąską, to znów rozszerzającą się, z mnóstwem po obu stronach garkuchni ludowych i straganów starosińskich, pamiętających czasy tureckie i mających tu i ówdzie jeszcze okazy sporadyczne Turków. Nazwano ją dopiero przed laty kilku ulicą Władysława, właśnie na cześć naszego Warneńczyka. Prowadzi też ona w prostej linii na pobojowisko 1444 r.

Minąwszy rogatkę, wstępuje się na niezłą szosę, prowadzącą do miasta Dobrycza, a przerzynającą zaraz za miastem rozlegającą się obszerną jak okiem spojrzeć równinę, z lekka falistą i gdzieniegdzie pogarbioną. Za rogatką o jakie dwa tysiące kroków na lewo wznosi się nasyp sztuczny, przypominający mogiłę; nie sądzę wszakże, aby nią była, a tem mniej, aby mogła pochodzić z owego pamiętnego dnia boju 10 listopada. Począwszy od tego miejsca, rozciągał się obóz wojsk chrześcijańskich, będący na tyłach jej. Podążamy dalej. Równina coraz dalej się rozlega, poza sobą mamy miasto i morze, na prawo zaś drugie wzgórze, na lewo płyną strumienie, zlewające się do jeziora Djewneńskiego. W pobliżu czwartego kilometra z obu stron pokazują mogiły, po turecku zwane „teke". Niektóre z nich są trakijskiemi, nie bez tego wszakże, aby ich nie spożytkowano dla poległych 1444 r. Jedna z nich ma znaczną wklęsłość, z pokładem ziemi świeższym od reszty. Tam to Polacy z dywizyi Zamoyskiego za jego inicyatywą wznieśli byli pomnik Warneńczykowi. Dziś niema z tego pomnika nawet kamieni, została tylko owa jama.

Na 5-ym kilometrze, w pobliżu dawniejszej wioski tureckiej Kady-kioj, wznosi się większe teke, zwane Pasza-baba, albo hadży-baba-tekesi, zaś między wioskami Pasza-kioj i Adżemler, drugie również wspaniałe z kapliczką naszą św. Konstantyna i Heleny, gdzie też bywa odpust 21-go maja. Według miejscowego podania poległ tu jakiś wojewoda z odciętą głową. Biegł on jeszcze z odciętą głową w ręku i wreszcie tu padł i został pogrzebany w tamtej mogile. Ponieważ taki cud, jak niesienie własnej głowy w ręku, mógł być dokonany tylko przez męża świątobliwego, a takim według Turków musiał być tylko prawowierny muzułmanin, ogłoszono go za świętego i mogiły do niedawna strzegł bogobojny stary Turek; wieczorem zapalał on lampkę, nie tylko tajemniczo migocącą w ciemnościach nocy, które spowijają te ciche i senne przestwory mogilne, ale i budzącą do rojeń uśpione dusze okolicznego ludu. Rojenia te sprzęgły się z innemi, żądzą posiadania skarbów, bądź pamiątkowych, bądź wartościowych materyalnie, mających być ukrytymi w tych mogiłach, żądzą, podniecaną przez wyniki dokonywanych rozkopów archeologicznych po całym kraju i przypadkowych lub technicznych przy robotach kanału Djewneńskiego.

Marząca, egzaltowana wieszczka warneńska, Teodora Ilijewa, słuchająca opowiadania takich poszukiwaczy skarbów, t. zw. po bułgarsku „imaniarów", podnieciła tak dalece swą wyobraźnię, że poczęła miewać senne widzenia na tle wnętrza mogilnego. I oto śni się jej raz, że w mogile praojca barwnego, owego „pasza-baba", grób nie muzułmana, a chrześcijanina, otoczonego „gloryą jasną". Tej wiadomości dość było „imaniarom", aby przyspieszyć wykonanie planu dawno powziętego. Nie zwlekając dłużej, oblegają w nocy mogiłę i z gorączkowym pospiechem rozkopywują. Wynikiem było znalezienie szkieletu bez głowy.

Czy i jakie znaleziono jeszcze inne w mogile przedmioty, mogące wzmocnić wiarogodność autentyczności zwłok królewskich, nie wiadomo dotychczas, gdyż część „imaniarów" pierzchła, może unosząc z sobą te przedmioty, inni zaś są pod śledztwem. Archeologowie bułgarscy (których oburzenie na policyę za niedopilnowanie mogiły przed rabusiostwem „imaniarów" można podzielać, choć zapewne nie bez łagodzących okoliczności), są głębokiego przeświadczenia, że to są zwłoki Władysławowe. Teraz kolej na polskich i na cały kraj nasz, który nie omieszka gorąco zająć się sprawą tak podniosłą i tak uroczystą.

Jan Grzegorzewski.

Zjazd leśników.

(Koresp. „Nowej Reformy").

Tarnów, 25 sierpnia.

Obrady walnego zgromadzenia galic. Tow. leśnego zakończyły się w poniedziałek wieczorem. W ciągu popołudnia tego dnia uczestnicy zjazdu zwiedzili browar ks. Sanguszków oraz wzorowo urządzoną krajową szkołę ogrodniczą, gdzie objaśnień udzielił dyrektor W. Maciaszek.

O godz. 6 wieczorem zaczęły się obrady. — Nastąpiło sprawozdanie p. Galińskiego z wycieczki do lasów i puszczy niepołomickiej. W czasie dyskusyi nad tym referatem przemawiali pp. Zamorski, Scheuring, Skołyszewski, Szczerbowski, Ligman i Zarański.

Uchwalono wniosek p. Scheuringa, aby na wypasanie bydła w lasach pozwalano tylko w czasie klęsk elementarnych, oraz stale pouczano ludność wiejską o koniecznych melioracyach licznych pastwisk krajowych.

Z kolei p. Szczerbowski wygłosił referat w sprawie ukrajowienia galicyjskich lasów państwowych. — Mowca przedstawiwszy historyę domen, będących dawniej „królewszczyzną" i zaznaczywszy, że lasy przy zaborze Galicyi zajmowały 44 prc. kraju, stwierdził, że wskutek gospodarki niemieckiej zostało tylko 4 prc. Należy domagać się ukrajowienia lasów kameralnych, a równocześnie bezwarunkowo poczynić stanowcze kroki o podniesienie poziomu krajowego szkolnictwa lasowego.

Po referacie pos. Zamorski, stając na stanowisku ukrajowienia lasów, wykazał, że Sejm w dotychczasowym swym składzie, jeszcze nie daje rękojmi, iż swe zadanie w tym kierunku dobrze pojął, czego dowodem jest ostatnia jego ustawa z r. 1904, która do tego chyba zmierza, by lasy jak najprędzej wyrąbać, a poziom leśnictwa obniżyć.

W tym samym duchu przemawiał jeszcze p. Skołyszewski.

Jako ostatni punkt programu przypadł referat p. Zarańskiego o stworzeniu stałych kursów handlowych dla prywatnych leśników w Galicyi. Dyskusya nad tym referatem zmierzała do podniesienia wogóle szkolnictwa zawodowego i stworzenia akademii lasowej we Lwowie.

Szereg wniosków dla zrealizowania tych myśli postawił p. Albinowski.

Z powodu spóźnionej pory wnioski przekazano Wydziałowi a posiedzenie po zwykłych formalnościach zamknięto o godz. 9½ wieczór. Na tem zjazd zakończono.

Kronika.

Dziś:

Kraków, czwartek 26 sierpnia.

Kalendarzyk kościelny: Zefiryna p. i Wiktora mm.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca o godz. 4 min. 48, zachód o godz. 6 m. 36; długość dnia godzin 13 min. 48.

Teatr miejski w Krakowie: „Tamten".

Teatr ludowy: „Wóz Drzymały" i „Oświadczyny".

Teatr miejski we Lwowie: „Piękna Helena".

S. p. O. Edward Stur, prowincyał zakonu OO. Bonifratrów na prowincyę czesko-austryacką, zmarł w Krakowie wczoraj o godz. 5 rano w tutejszym szpitalu Bonifratrów, po kilkudniowej ciężkiej chorobie. Zmarły przebył 50 lat w zakonie i to w tym samym konwencie wiedeńskim, gdzie na przyszły miesiąc miał obchodzić jubileusz półwiekowy powołania zakonnego. Wstąpiwszy jako 19-letni młodzieniec do konwentu OO. Bonifratrów w Wiedniu, ś. p. O. Edward pełnił w nim wszelkie funkcye, jakie może pełnić członek tegoż zakonu, zarówno w zakresie pielęgnowania chorych jakoteż w zakresie administracyi i gospodarstwa domowego. — Postępując ze stopnia na stopień w hierarchii zakonnej, został podprzeorem, dalej przeorem konwentu wiedeńskiego, a wreszcie osiągnął godność prowincyała. Jego ścisłe wypełnianie obowiązków wskazanych regułą, oraz serce gorąco współczujące z niedolą bliźnich, znane były daleko poza klasztornymi murami, jednając mu wszędzie uznanie i szczerą sympatyę. Przebywając długo w Wiedniu, gdzie także przez pewien czas był kwestarzem klasztornym, stał się on osobistością bardzo znaną i popularną zarówno między najwyższemi jak i najniższemi sferami ludności wiedeńskiej.

Chociaż czystej krwi Niemiec — urodził się w Ruppersdorfie w Górnej Austryi — ś. p. prowincyał żywił wielką przychylność dla Polaków. Otaczał on szczególną opieką polską młodzież zakonną, odbywającą nowicyat w Wiedniu, a z funduszów prowincyi przeznaczył 4000 koron na budowę jubileuszowego szpitala Bonifratrów w Krakowie.

W ostatnich czasach nosił się z myślą wybudowania nowego szpitala Bonifratrów w Zebrzydowicach, skąd po wizytacyi przybył do Krakowa, gdzie zarządził znaczne adaptacye w starym szpitalu.

Wielkie zasługi zmarłego, który całe swe życie poświęcił pielęgnowaniu ubogich chorych, szukających ulgi dla swych cierpień w szpitalach Bonifratrów, nie pozostały bez uznania. Współbracia zakonni wynieśli go do godności prowincyała, cesarz Franciszek Józef nadał mu krzyż kawalerski orderu swego imienia i medal honorowy za 40-letnią służbę, papież — order „pro ecclesia et pontifice", a miasto Wiedeń ofiarowało mu wielki złoty medal św. Salwatora.

S. p. O. Stur umierał z całą przytomnością umysłu. Tuż przed zgonem otrzymał on błogosławieństwo od papieża, od ks.-kardynała Puzyny, ks.-arcybiskupa miasta Wiednia kardynała Gruscby, sekretarza stanu Merry del Val, od nuncyusza papieskiego w Wiedniu ks.-arcybiskupa Granito di Belmonte i od ks.-biskupa-sufragana Anatola Nowaka.

Zarządzenia przeciw szkarlatynie. Jak wiadomo, z chwilą przyjazdu do naszego miasta licznej młodzieży szkolnej z prowincyi, istnieć może oparta na podstawie corocznego doświadczenia obawa, że liczba wypadków szkarlatyny, zmniejszająca się stale w Krakowie, znowu się zwiększyć może. Dlatego też miejski urząd zdrowia w Krakowie podjął obecnie akcyę, mającą na celu zapobiedz zawleczeniu szkarlatyny z prowincyi do Krakowa. Mianowicie z inicyatywy fizyka miejskiego dra Janiszewskiego, magistrat krakowski wydał obecnie dla zakładów wychowawczych w Krakowie następujące rozporządzenie:

„Przy wpisie powinny uczenice i uczniowie, zamieszkałe w Krakowie, wykazać się poświadczeniem Miejskiego Urzędu Zdrowia, zaś obce przyjezdne poświadczeniem c. k. lekarza powiatowego, względnie choćby lekarza domowego, że w rodzinie zgłaszającej się uczenicy (ucznia) przynajmniej od 6 tygodni nie było przypadku szkarlatyny, względnie w razie przypadku szkarlatyny w rodzinie, że uczenica (uczeń) była należycie odosobniona od chorego przynajmniej przez 9 dni, wykąpana, a mieszkanie i rzeczy jej (jego) należycie zdezynfekcyonowane. W razie przypadku szkarlatyny w rodzinie uczenicy (ucznia) przyjezdnej z prowincyi, jeśliby dezynfekcya rzeczy nie mogła być na prowincyi uskutecznioną, należy wysłać rzeczy pod adresem miejskiego Urzędu zdrowia w Krakowie; Urząd ten odbierze rzeczy z kolei, przewiezie je specyalnym wozem do Zakładu dezynfekcyjnego i podda je odkażeniu, zanim rzeczy sprowadzone zostaną na pensyę. Bez takich poświadczeń nie należy w żadnym przypadku przyjmować uczenic do pensyonatu ze względu na możliwość rozwleczenia choroby".

Równocześnie dla użytku rodziców wygotował magistrat gotowe już formularze, które ma wypełnić fizyk powiatowy, względnie lekarz gminny, i formularze te rozesłał do zakładów wychowawczych.

Polacy a zjazd lekarski w Budapeszcie. — Wczoraj donieśliśmy, że w czasie XVI międzynarodowego zjazdu lekarzy w Budapeszcie, urzędować tam będzie polski komitet zjazdu, pod przewodnictwem prof. dra Wicherkiewicza. Jak wiadomo, lekarze Polacy od dawna brali udział w tych zjazdach jako komitet narodowy, podobnie jak wszystkie inne narody, choć przeciw temu czyniono różne trudności, a między niemi zgłaszano protesty dyplomatyczne, jak np. w pierwszym roku kongresu.

Obecny kongres budapeszteński nastręczył także pewne trudności. Mianowicie pod wpływem agitacyi Słowaków i Chorwatów, gnębionych przez Węgrów, kongres tegoroczny zamierzyli bojkotować Czesi, przyczem, zachęceni przez bojkot kongresu ze strony Rumunów, zwrócili się do prezesa komitetu polskiego, prof. B. Wicherkiewicza, z propozycyą, aby lekarze Polacy przyłączyli się do tego bojkotu.

Prof. B. Wicherkiewicz, pragnąc mieć zbiorową opinię co do ewentualnego postanowienia, telegraficznie — jak donosi wczorajszy „Przegląd Poranny" — odwołał się do członka komitetu polskiego i delegata do międzynarodowego Związku prasy lekarskiej dra Jaworskiego w Warszawie, z zapytaniem co do poglądów na tę sprawę. Po naradzie z decydującemi kołami lekarskiemi, dr J. Jaworski przesłał odpowiedź, iż lekarze z Królestwa polegać będą na zdaniu kolegów swoich w Galicyi. Po trzech dniach oczekiwania, użytych na porozumienie się z członkami komitetu w Galicyi i Poznańskiem, tudzież z komitetem czeskim, prof. B. Wicherkiewicz ubiegłej nocy nadesłał do dra J. Jaworskiego depeszę donoszącą: „Postanowiliśmy jechać do Budapesztu", a nadto w liście, nadesłanym we środę rano do Warszawy, pisze między innemi: „Bojkot jest nieracyonalny i niemożliwy nawet do przeprowadzenia. Natomiast w Budapeszcie będzie można w inny sposób solidarność ze Słowianami interesowanymi zadokumentować". W końcu listu dodaje prof. Wicherkiewicz: Polacy, według opinii zasięgniętej w rozmaitych sferach lekarskich, powinni na kongresie stawić się jaknajliczniej.

Wycieczka węgierska w Krakowie. Wczoraj o godz. 10 rano przybyła do Krakowa wycieczka nauczycielstwa węgierskiego, w liczbie przeszło 50 osób, głównie z komitatu trenczyńskiego. Z wycieczką tą przybyło również kilku nauczycieli-Słowaków z Węgier, oraz kilkanaście pań. Wycieczkę prowadził inspektor szkolny komitatu trenczyńskiego, radca ces. Michał Kostka. Na dworcu kolejowym w Krakowie oczekiwał gości komitet nauczycielstwa krakowskiego z prezesem „Ogniska" p. Michalskim na czele. Obok niego przyjęciem gości zajmowali się głównie nauczyciele pp. Szkodziński, Danziger, Fiedler, Weinberg, Liliental, Matya i Sowa. Przybyłych powitał prezes Michalski po polsku, a p. Danziger po niemiecku. Na powitania odpowiedział prowadzący wycieczkę p. Kostka po węgiersku i dyrektor szkoły z Zsolnej p. Matrai po niemiecku, zaznaczając, że Węgrów sprowadziło do Krakowa pragnienie poznania kolebki dziejów Polski i serca narodu, z którym łączyły ich od wieków zażyłe stosunki.

Po rozmieszczeniu się po kwaterach i krótkim odpoczynku zebrali się uczestnicy wycieczki o godzinie pół do 11 w restauracyi Drobnera na śniadanie i tu fotografowali się wraz z komitetem. — Po śniadaniu zwiedzali goście pod przewodnictwem komitetu teatr miejski, kościół N. P. Maryi, barbakan, bramę floryańską, Muzeum narodowe i Wawel, skąd wrócili na Rynek, gdzie pod pomnikiem Mickiewicza odbyło się ponowne zdjęcie fotograficzne.

O godz. pół do 2 po południu odbył się wspólny obiad u Drobnera przy dźwiękach orkiestry 20 p. p. Szereg toastów rozpoczął p. Michalski, wznosząc toast na cześć nauczycielstwa węgierskiego w ręce inspektora Kostki. Odpowiedział po węgiersku p. Kostka, dziękując za serdeczne przyjęcie i sławiąc tradycyjną gościnność polską. Mowę tę przełożył po niemiecku dyr. Matrai. Po słowacku przemówił p. Boczek, prezes Stow. nauczycielstwa w komitacie trenczyńskim, podnosząc łączne idee i zadania nauczycielstwa. Następnie goście węgierscy zaintonowali „Boże, coś Polskę" i stojąc hymn ten odśpiewali, poczem odśpiewano hymn Kossutha.

Po obiedzie zwiedzali goście w dalszym ciągu muzeum Czapskich, Bibliotekę Jagiellońską, gmach Sokoła i Park Jordana, a wieczorem odbyła się wspólna kolacya.

O godz. 10 min. 20 część uczestników wycieczki pospiesznym pociągiem udała się w drogę do domu, część zatrzymała się, pragnąc zwiedzić w dniu dzisiejszym kopalnie w Wieliczce.

Z Instytutu muzycznego. Zakres naukowy Instytutu rozszerzył się o klasę śpiewu solowego, którą prowadzić będzie p. Józefina Carnioli, znana krakowskiej publiczności z występów na estradzie Starego teatru. P. Carnioli koncertowała we Włoszech, Helsingforsie, Warszawie, Moskwie, Petersburgu, we Lwowie i t. d., zdobywając sobie wszędzie uznanie prasy i publiczności. Obok klasy śpiewu, otwartą zostanie klasa wiolonczeli, powierzona p. Bolesławowi Kopystyńskiemu, który po ukończeniu studyów w wiedeńskiem konserwatoryum kształcił się u znanego prof. Aubera, a w roku zeszłym osiadł w Krakowie i dał się chlubnie poznać kilku koncertami. Wszyscy założyciele Instytutu z Klarą Czop-Umlaufową na czele udzielać będą nauki, jak w roku zeszłym, i tak klasa fortepianu: Umlaufowa, Kaufmanówna, Klechniewska-Raczyńska i M. Swierzyński; klasa skrzypcowa: Giebułtowski, Raczyński; teorya: Raczyński, Walewski. — Dnia 15 września rozpocznie się nauka w szkole dramatycznej ze współudziałem Ireny Solskiej, K. Gabryelskiego, L. Rydla, W. Tetmajera i J. Żuławskiego. Wpisy przyjmować będzie kancelarya Instytutu (ul. Gołębia l. 4) od dnia 28 b. m., w godzinach od 12—1 i od 4—5

Ciężkie poparzenie. Wczoraj wieczór na ulicy Krakowskiej w domu pod l. 43 w mieszkaniu p. Zilbigerna w czasie zabawy zapałkami zapalił na sobie ubranie pięcioletni synek p. Zilbigerna. Na krzyk dziecka przybiegła natychmiast służąca Marya Zugaj, usiłując zerwać z niego płonące ubranie. Mimo pomocy dziecko doznało bardzo ciężkiego poparzenia na całem ciele, ratująca zaś służąca odniosła również ciężkie poparzenie na obu rękach. Zaalarmowani wypadkiem mieszkańcy kamienicy, sądząc, że wybuchł pożar, zawezwali miejską straż pożarną. Wkrótce też przybył jeden pluton straży, który po skonstatowaniu fałszywego alarmu powrócił do koszar. W ślad za strażą pożarną przybyło pogotowie ratunkowe, opatrzyło poparzone dziecko i służącą, poczem oddano je w opiekę lekarską.

Z kroniki wypadków. Wczoraj przed południem w domu przy ulicy Grodzkiej pod l. 13 w czasie pracy spadł z drabiny pokojowej 54 lat liczący murarz Bartłomiej Serafiński, odnosząc kilka ciężkich potłuczeń, oraz doznając złamania piątego żebra. Pierwszej pomocy udzieliło mu pogotowie ratunkowe, poczem odesłano go do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny. — Na stacyi pogotowia ratunkowego opatrzono również 14-letniego Józefa Maneka, syna funkcyonaryusza kolejowego, który w czasie manipulowania około otwarcia nakrycia kanałowego doznał zmiażdżenia trzech palców u prawej ręki.

Niewieścia bójka. Wczoraj wieczorem na stacyi pogotowia ratunkowego opatrzono 23 lat liczącą szwaczkę Maryę G., która przy jakiemś „nieporozumieniu" ze swoją koleżanką otrzymała od tejże silne uderzenie w głowę trzonkiem od siekiery i odniosła poważną ranę w lewą skroń.

Utonięcia. We wsi Rudnie w powiecie chrzanowskim utonął przed kilku dniami w rowie napełnionym wodą 16-letni chłopak Józef Kępa. Zachodzi przypuszczenie, że Kępa utonął podczas ataku epileptycznego, gdyż cierpiał na epilepsyę. — We wsi Rozkochowie podczas kąpieli w Wiśle utonął 10-letni Stanisław Wójcik, syn miejscowego włościanina.

Konkurs na dyrektorów szkół średnich. Wskutek założenia nowych szkół średnich, które będą otwarte w pierwszej połowie września b. r., a mianowicie gimnazyów w Brzozowie, Gródku i Kamionce Str., tudzież szkół realnych w Rawie ruskiej i w Tarnobrzegu, Rada szkolna krajowa ogłasza konkurs celem obsadzenia posad dyrektorów tych zakładów ze względu na nagłość sprawy z terminem do 30 sierpnia b. r. Kompetenci mogą wnieść w tym czasie podania bezpośrednio do pre-

zydyum Rady szkolnej krajowej, a gdyby nie mieli potrzebnych dokumentów pod ręką, mogą doręczyć tylko dokładnie wypełnioną tabelę służbową.

Budowa zbiorników ropy. W sprawie budowy zbiorników ropy ministerstwo robót publicznych przyjęło ofertę firmy Rylski-Mianowski na budowę ośmiu zbiorników po cenie 59.000 koron za zbiornik, oraz zmodyfikowaną ofertę krajowego Tow. budowy zbiorników ropy na 28 zbiorników po cenie 59.000 koron za zbiornik.

Z prasy warszawskiej. Jak donosi „Przegląd poranny“, wydawnictwo „Kuryera porannego“ przeszło w tych dniach na wyłączną własność dotychczasowego redaktora i współwłaściciela p. Feliksa Ludwika Fryzyego.

Z sądów wojennych. Warszawski sąd wojenny skazał we wtorek na śmierć przez powieszenie jednego bandytę, oskarżonego o napad rabunkowy na omnibus z podróżnymi w okolicy Węgrowca.

Dramat w hotelu. Z Wiednia telefonują nam: Wczoraj rano w jednym z hotelów w IX dzielnicy rozegrał się dramat zakończony morderstwem. Mianowicie ślusarz kolei państwowych Adolf Gröger zamordował młodą dziewczynę, Karolinę Zeller. Zdaje się, że stało się to w porozumieniu z nią, jak dowodzą tego pozostawione listy. Po przecięciu dziewczynie gardła, Gröger uciekł z hotelu. Policya znalazłszy zwłoki, rozpoczęła poszukiwania za mordercą, dotąd jednak nie znaleziono go. Przypuszczają, że Gröger popełnił gdzieś w okolicy Wiednia samobójstwo.

Zjazd katolików południowo-słowiańskich. Z Lublany telegrafują: Utworzył się tu komitet, który ma poczynić przygotowania do I zjazdu katolików południowo-słowiańskich, zarówno Słowieńców jak Chorwatów.

Zatrucie rumem. Z Budapesztu telegrafują: Towarzystwo spożywcze budapeszteńskich kopalni węgla Pelits-Veresvar, które zaopatrują górników w środki żywności, zakupiło przed niedawnym czasem rum i sprzedawało robotnikom. Na drugi dzień po spożyciu tego rumu zachorowało kilkunastu robotników wśród objawów zatrucia. Lekarz stwierdził zatrucie od rumu. W ciągu dwu dni zmarło 7 osób. Chemik sądu krajowego stwierdził zatrucie alkoholem metylowym.

Balon Zeppelina. Z Fridrichshafen telegrafują: Balon „Zeppelin III“ odbył wczoraj po południu próbną jazdę i po 2 i pół godzinach wylądował gładko. Rekonstrukcya, szczególnie propellerów okazała się znakomitą. Dziś rano Zeppelin udaje się do Berlina.

Śniegi na Uralu. Pet. ag. tel. donosi z Ekaterynburga, że w północnej części Uralu spadły wielkie śniegi.

Egzekucya w Berlinie. Z Berlina telegrafują; Ryszard Henckel, morderca wiedeńskiego jubilera Frankfurtera, został wczoraj w więzieniu powieszony.

Bandyci w strojach duchownych. Pet. Ag. tel. donosi, że na przedmieściu Odessy 3 bandyci, przebrawszy się w suknie duchowne, napadli na dom pewnego włościanina i ograbili go na dość poważną sumę.

Zmarli:

Józefa Kustowska, przeżywszy lat 43, zmarła w Krakowie.

Jan Makowski, uczestnik powstania narodowego w r. 1863, zmarł w Grzegórzkach przeżywszy lat 71.

Katarzyna z Ziębów Sobierajowa, obywatelka gminy Prądnik Czerwony, zmarła przeżywszy lat 93 w Prądniku Czerwonym.

Anna z Ladrów Flank, zmarła w Podgórzu przeżywszy lat 53.

Hipolit Kuśnierski, em. profesor krajowej szkoły rolniczej w Czernichowie, zmarł we środę w Nowym Sączu, przeżywszy 68 lat.

Konrad Ceysinger, b. obywatel ziemski, pracownik administracyi „Kuryera Warszawskiego“, zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 74. S. p. Konrad Ceysinger brał żywy udział w ruchu narodowym w r. 1863, wskutek czego po upadku powstania musiał emigrować z Królestwa. Początkowo osiadł w Bawaryi, następnie w Galicyi, skąd po manifeście emigracyjnym powrócił do Królestwa.

Dr Henryk Lubowski, długoletni lekarz zdrojowy w Ciechocinku, nader zasłużony około rozwoju tegoż zdrojowiska, zmarł w Ciechocinku, przeżywszy lat 65.

Przygoda w letnisku.

(Z rosyjskiego, przekład L. Mig.).

Ta przygoda, której bohaterem i ofiarą był Iwan Piotrowicz, sprawiła silne wrażenie na wszystkich. a jeszcze silniejsze na kobietach, które oddawna mówiły, że Iwan Piotrowicz „nie jest mężczyzną“. Iwan Piotrowicz nie unikał kobiet, nawet lubił towarzystwo młodych i pięknych, zawsze jednak czuł się między niemi jakoś nijako i nigdy nie mógł zwyciężyć swej nieśmiałości. Ciotunię Iwana Piotrowicza, opiekunkę jego gospodarstwa, szczerze wzruszała ta nieśmiałość. Niewiele różniąc się od niego wiekiem, opiekowała się nim, jak matka synem-młodzieńcem, lecz byłaby bardzo zadowoloną, gdyby Iwan Piotrowicz prowadził życie w sposób bardziej światowy, miał powodzenie u kobiet i wogóle gdyby żył „jak wszyscy“.

Nigdy nie widziano Iwana Piotrowicza na operetce ani na farsie. Gdy przypadkiem ze znajomymi wszedł do jednego z letnich ogrodów, wszystko wydawało mu się czemś dzikiem, nadzwyczaj nudnem.

Dlatego też przygoda, której bohaterem był Iwan Piotrowicz, zdziwiła wszystkich niezmiernie.

* * *

Kończył się maj.

Iwan Piotrowicz wybrał się na trzydniowy odpoczynek na letnie mieszkanie, gdzie już pojechała jego ciotka, do willi Michajłowa na ulicy Sadowej.

Pociąg mknął, minął jedną stacyę, drugą, trzecią. Na peronach przechadzały się panny w towarzystwie gimnazyalistów i młodzieńców osłaniających twarze od słońca.

Nakoniec Iwan Piotrowicz stanął na stacyi. Było już późno. Peron był prawie pusty.

— Izwoszczyk, ulica Sadowa, willa Michajłowa.

* * *

W oknach ciemno. Na tarasie ani żywej duszy. Iwan Piotrowicz zapukał do drzwi. Nikt nie odpowiada. Pukał mocno i długo.

Nakoniec wyszedł ktoś z ogrodu.

— W domu nikogo niema.

— A gdzie jest pani?

— Na wizycie.

— A wy kim jesteście? Nowa służąca zapewne?

— Tak.

— Doskonale; pokażcie, jakżeście się tutaj urządzili!

Weszli do domu.

— Światła nie potrzeba. Widno jeszcze — rzekł Iwan Piotrowicz.

— A gdzie sypialnia? Tutaj? Ach, jakie szerokie, wygodne łóżko! Czy jest woda? Doskonale. Możecie odejść.

* * *

Iwan Piotrowicz obudził się.

Na dworze słońce świeci. W sypialni dużo ludzi: dziewka wiejska, jakaś baba, dwóch chłopów, jakiś pan, a przez uchylone drzwi zagląda jakaś pani.

— Co się stało? — bezradnie mruczy Iwan Piotrowicz.

— Niech pan lepiej powie, kim pan jesteś i jak śmiałeś wejść tutaj! — krzyczy pan już niemłody, o powierzchowności nadzwyczaj poważnej.

Iwan Piotrowicz usiłuje okryć się dokładnie kołdrą.

— Do dyabła! — gorączkuje się niemłody pan. — Nigdzie niema spokoju od tego złodziejskiego nasienia, nawet na letniem mieszkaniu!

— Szanowny panie! — poczyna się oburzać Iwan Piotrowicz.

— Co, jeszcze jakieś uwagi! Hej, stróże, związać go, a ty, Matrena, idź po policyę!

Do sypialni wchodzi akademik. Spojrzawszy na Iwana Piotrowicza, śmieje się do rozpuku. Z sąsiedniego pokoju słychać śmiech kilku młodych kobiet.

— Ależ — zwraca się do niemłodego jegomościa — na związanie i policyę jeszcze jest czas. Ja z nim pomówię.

— Tak, tak — głosi radośnie Iwan Piotrowicz — rozumie się, pogadajmy...

— A jeżeli on ma broń, rewolwer? — woła przez drzwi dama.

Akademik, śmiejąc się, komenderuje:

— Ręce do góry!

Iwan Piotrowicz musiał posłusznie wydobyć ręce z pod kołdry i wznieść je do góry.

— Stróże, przeszukajcie łóżko!

— Ale każcie wyjść babom — błaga Iwan Piotrowicz.

Baby, chychocząc i zakrywając usta rękoma, kręcą się na jednem miejscu, nakoniec wychodzą.

Stróże poczynają obmacywać Iwana Piotrowicza swemi szorskiemi, twardemi, jak skorupy, rękoma, szukają pod poduszką, wreszcie wzdychają z ulgą:

— Mędlujemy, że nie ma nic. Nie ma obawy.

— Hm, teraz niecierpliwie czekamy na pańskie wyjaśnienia — rzecze akademik. — Podsądny, co możesz powiedzieć na swoją obronę?

— Pozwól pan... ubrać się...

— Wiesz, mon oncle — zwraca się student do podżyłego jegomościa — że to indywiduum jest obdarzone pewną dozą zdolności logicznego rozumowania... Prawdopodobnie to nie jest rzezimieszek...

— Zapewne — jęczy Iwan Piotrowicz — żaden złodziej nie rozbierze się i nie położy się w cudzem łóżku.

— To prawda. Pańska logika jest bez zarzutu. A więc nie ma mowy o zamiarze kradzieży, rozboju, targnięcia się na cześć niewieścią i t. p. Ergo bibamus. Ha, pomyłka! Zdarza się niekiedy...

— Na Boga, niech wszyscy wyjdą, abym mógł się ubrać...

— Nie, stanowczo samego nie można pana tutaj zostawić — oponuje akademik bez ceremonii. — Ma tante za nic w świecie nie pozwoli pozostawić pana samego tutaj. Nie trwóż się pan, tylko ja pozostanę, odwrócę się do okna. Przyznaj się pan, kolego, masz pecha...

Iwan Piotrowicz milczy bezradnie i ubiera się pospiesznie.

— Paul, popatrz, czy z szyfonierki nic nie zginęło — woła dama z sąsiedniego pokoju.

Iwan Piotrowicz zmuszony był i to przełknąć, spojrzał tylko bezradnie na akademika.

— Nie trwóż się pan, nie zwracaj uwagi — pociesza go akademik. — Gwarantuję, że nic się panu nie stanie, nie będę nawet wypytywał się pana.

— Na Boga, niech damy stąd wyjdą — błagał ubrany już Iwan Piotrowicz.

Na widok sympatycznego i eleganckiego mężczyzny akademik pobiegł do sąsiedniego pokoju. Dały się słyszeć szepty.

— Proszę, droga wolna!

Iwan Piotrowicz wyszedł niepewnym krokiem, z teką pod pachą, w kapeluszu z opuszczonemi skrzydłami, przekradł się przez drugi pokój, następnie na taras, usiłując pohamować w sobie chęć szybkiej ucieczki.

Na ulicy oprzytomniał nieco i poszedł, gdzie oczy poniosą. Ranek był wczesny, nigdzie ani żywej duszy.

Spotkał mleczarkę.

— Gdzie jest willa Michajłowa?

— Jest dziewięć wil Michajłowa, wszystkie stoją rzędem, jedna obok drugiej.

Iwan Piotrowicz wzruszył ramionami, udał się na dworzec i usiadł na ławce na pustym peronie.

Mijały godziny, zanim przybył pierwszy pociąg z Petersburga.

— Powrócić do miasta? — pomyślał.

Ale niebawem na peron wkroczyli izwoszczyki, od których dowiedział się dokładnego adresu mieszkania ciotuni, zmienił więc zamiar i kazał się zawieść do niej w dorożce z opuszczoną budą, co niezmiernie zdziwiło izwoszczyka.

* * *

Przyjazd Iwana Piotrowicza o tak wczesnej porze zdziwił ciotunię, a jego wzburzona fizyognomia wzbudziła w niej niepokój.

Przy herbacie Iwan Piotrowicz nie omieszkał się pochwalić, iż nie zapomniał o żadnym sprawunku.

— Wszystko mam tutaj — rzekł Iwan Piotrowicz, wskazując na grubo wypchaną tekę.

Ciotunia poczęła wyjmować z niej zawiniątka. Nagle z jednego z nich wyjęła... damski kaftanik...

Niespodzianka ta oszołomiła zupełnie ciotunię, to też szybko włożyła napowrót kaftanik do teki.

— Cóż się stało? — zawołał przerażony Iwan Piotrowicz, widząc pomięszanie ciotuni.

— Tu jest... — ciotunia zmięszała się do szczętu i odwróciła się.

Iwan Piotrowicz, pochwyciwszy tekę, z przerażeniem wyjął damski kaftanik, ozdobiony koronkami i haftem...

Prawie cały dzień Iwan Piotrowicz nie wyszedł z pokoju, cierpiąc ból głowy.

Nie wypadało nie przyjść na obiad. Zjawił się, ale siedział, jak mruk, nie śmiejąc spojrzeć na ciotunię, która przygryzała wargi, aby nie wybuchnąć śmiechem...

Po obiedzie, wobec zdumienia całego towarzystwa, Iwan Piotrowicz oświadczył, iż zmuszonym jest powrócić do Petersburga wieczornym pociągiem.

* * *

Wśród letników krążyły dziwne wieści. Opowiadano, że w nocy do pewnego domu zakradł się jakiś obcy mężczyzna i z narażeniem życia porwał jeden damski kaftanik. Jedni mówili o rycerskich upodobaniach, drudzy... o gustach histerycznych...

Ktoś twierdził, że jedna z letniczek wykryła pod swem łóżkiem mężczyznę ubranego w damski kaftanik. Miał to być rewolucyonista, przebrany za kobietę. Drudzy zapewniali, że był to „członek czarnej bandy“. Panny, miłośniczki przechadzek po peronie, wierzyły w romantyczną historyę, bez żadnej domieszki politycznej.

A w „Nowinach“, brukowym świstku, wychodzącym w pobliskiem mieście, ukazał się artykuł zatytułowany: „Tajemniczy damski kaftanik“.

(S. Lubosz „*Słowo*“).

Ruch przejezdnych.

Kraków, 25 sierpnia.

HOTEL KRAKOWSKI: Janowie Rokosz z Bochni, Wacława Jełowicka z Chlebiczyna (Król. Pol.), dr Rudolf Strakały z Wiednia, Józef Nogaj ze Lwowa, dr Alfred Biegelmeyer, Feliks Słotwiński z Sambora, Władysław Haydukiewicz z Radymna, dr Leon Popielski ze Lwowa, inż. Maryan Wolicki, Ignacy Głażycki z Zawiercia (Król. Pol.), Michałowie Rozmysłowscy, Jakób Michalski z Warszawy, Wanda Cyrbes z Wiednia, dr Napoleon Henryk Supiński z Krzemieńczugi (Rosya), inż. Karol Komornicki z Pragi. Julia Sobertin z Ozarkowa, Janusz Iwaszkiewicz, dr Tadeusz Rakowiecki z Warszawy, Mikołaj Kalasanow, Czesław Ochmański, Jan Mańkowski z Kaźmierzy wielkiej (Król. Pol.), inż. Edward Blumayer z Berna.

HOTEL CENTRALNY: Cypryan Turowski z Nikiforowa (Podola ros.). Marya Holcerowa z Rzeszowa. Paulina Gąsiorowska, Feliks Kosicki z żoną z Warszawy, dr Jan Bartonek z Ołomuńca. Klara Dębicka ze Lwowa, Bolesław Rożecki ze Słomnik (Król. Pol.), Kazimierz Fiszer z Rawy (Król. Pol.), X. Wincenty Wojciechowski z Kłobucka (Król. Pol.). Maksymilian Wesołowski z żoną. Tadeusz Czerniawski z Warszawy, Zofia Olszowska ze Złotej (Król. Pol.), Józef Zaleski z Petesburga, Julian Ozięblowski z żoną, Stefan Chmielewski z Warszawy, Tadeusz Praus z Zakopanego, Ignacy Kołdrasiński z Władykaukazu, Stefania Zypowska ze Lwowa.

HOTEL pod ROZĄ: X. Wojciech Bugajczyk z Osieka wielkiego (Król. Pol.), Teodora Wichert, Marya Załęska z Warszawy, Jan Boratin z Nowego Jorku, Petronela Kryłow, Józefa Warlińska z Odessy, Stanisław Szpotańki z Rapperswylu, Romana Sznuk, Zofia Komar Gacka z Warszawy, Rudolf Morawec z Tarnowa, Alojzy Jaronek z Ziin (Morawy).

Odpowiedzialny redaktor:
Konstanty Srokowski.
Wydawca:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń 25 sierpnia. Losy: a) procentowe: Austryackie zakładu kred. z obl. pr. z roku 1880 3-pro. 277·— Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1889 3-pro. 272·—. Uregul. Dunaju z 1870 r. 100 złr. 5-pro. 265·75. Węg. Banku hip. po 100 złr. 4-pro. 242·—. Pożyczka serb. prem. po 100 fr. 2-pro. 94·75. b) bezproc.: (Basilica) 5 zł. 21·70 Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 493·—. Clary 40 zł. m. k. 175·—. Pożyczka m. Insbruka 20 zł. 116·—. Losy m. Krakowa 20 zł. 118·—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 75·—. Palffy 40 zł. 230·—. Czerw. krzyża austr. T. 10 zł. 53·—. Czerw. krzyża węg. Tow. 5 za 31·75. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 67·—. Salm 26 zł. m. 265·—. Pożyczka Salcburga 20 zł. 108·—. Tureckie oblig. pre. m. kolej. po 400 fr. —·—. Tureckie oblig. prem. kolej. % 189·45. Losy kom. m. Wiednia z 1874 roku 517·—.

Berlin 25 sierpnia. Austryackie banknoty 85·25. Spirytus —·—.

Paryż 25 sierpnia. Renta 3-pro. 98·15. Mąka —·—

Ruch pociągów.

Kraków—Lwów. Odjazd z Krakowa: poc. posp 3·03 w nocy, 6·43 rano, 2·53 po poł., 8·38 wieczór; osob. 12·10 w nocy, 8 rano, 11 przed poł., 3·05 po poł. (tylko do Tarnowa), 5·10 wieczór, 9 wieczór, 10·30 w nocy. — Przyjazd do Krakowa: posp. 12·50 w nocy, 6·49 rano 2·24 po poł., 9·36 wieczór; osob. 3·35 w nocy. 5·10 rano, 8·45 rano, 1·27 przed poł., 6·22 wieczór, 10·40 wieczór; lokalny od Tarnowa 8·25 rano, 1·12 po poł., 6 wieczór.

Kraków—Zakopane. Odjazd z Krakowa: posp. 7·15 rano; osob. 10·30 przed poł., 3·45 po poł., 11·52 w nocy. Przyjazd do Krakowa: posp. 8·10 wieczór: osob. 6·07 rano, 2·04 po poł., 11 w nocy.

Kraków—Kocmyrzów. Odjazd z Krakowa: 8·40 rano, 1·45 po poł., 7·50 wieczór. Przyjazd do Krakowa: 7·40 rano, 1 po poł., 7·10 wieczór.

Kraków—Granica (Warszawa)—Wiedeń. Odjazd z Krakowa: posp. 12·56 w nocy, 3·58 w nocy, 7·14 rano, 2·31 po poł., 10 wieczór, 10·30 wieczór; osob. 5·38 rano, 9·20 rano, 1·42 po poł. (wycieczkowy w niedziele i święta), 2 po poł., 2·55 po poł., 6·12 wieczór, 6·40 wieczór. Przyjazd do Krakowa: posp. 2·55 w nocy, 5·53 rano, 6·13 rano, 2·47 po poł., 8·18 wieczór, 11·42 w nocy; osob. 7·28 rano, 9·46 rano, 11·58 przed poł., 5·07 po poł., 9·01 wieczór (wycieczkowy w niedziele i święta), 9·58 wieczór.

Kraków—Bonarka. Odjazd z Krakowa: 8·52 rano, 12·45 po poł. Przyjazd do Krakowa: 10·57 rano, 4·49 po poł.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.